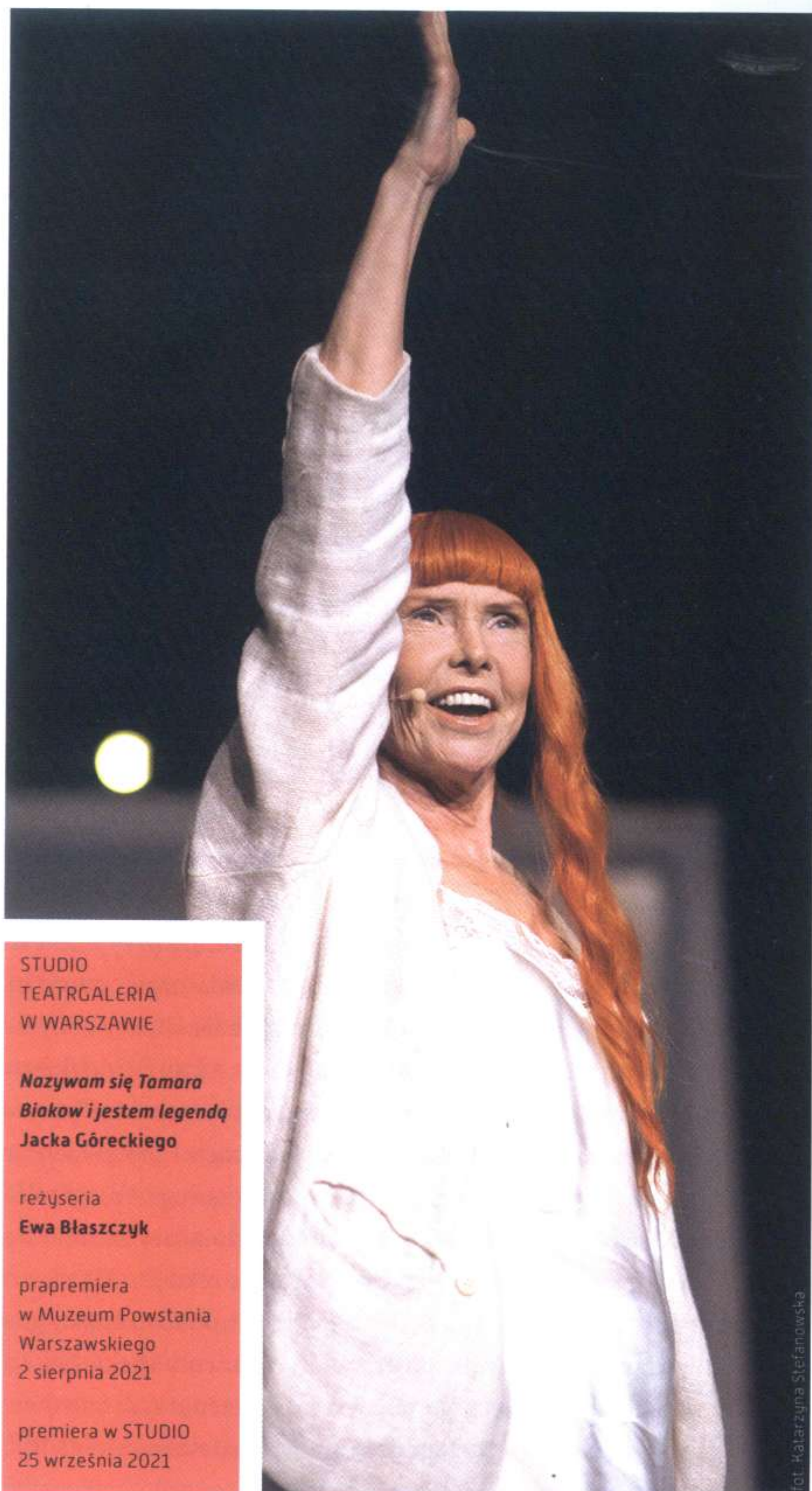


## 62 PO PREMIERZE / NOTY O PRZEDSTAWIENIACH



STUDIO  
TEATR GALERIA  
W WARSZAWIE

**Nazywam się Tamara  
Biakow i jestem legendą  
Jacka Góreckiego**

reżyseria  
**Ewa Błaszczyk**

prapremiera  
w Muzeum Powstania  
Warszawskiego  
2 sierpnia 2021

premiera w STUDIO  
25 września 2021

foto: Katarzyna Stefanowska

### ♦ Warszawa

#### Nazywam się Tamara Biakow i jestem legendą

■ Czy da się jeszcze opowiadać o Zagładzie językiem teatru? Czy można poprzez osobistą, fragmentaryczną opowieść zostawić ślad niewyobrażalnego? Ostatnio teatr znowu zadaje te pytania, zarówno w wieloobsadowych, rozbudowanych spektaklach, jak i w małych formach. Postawił je Krzysztof Warlikowski w *Odysei. Historii dla Hollywoodu*. Stawia je także Ewa Błaszczyk w najnowszym monodramie *Nazywam się Tamara Biakow i jestem legendą* (koprodukcja STUDIO i Muzeum Powstania Warszawskiego). Wydaje się, że jednoosobowy spektakl, dzięki prawdzie pojedynczego człowieka, przez intymne, nieprzysłonięte teatralną machiną spotkanie aktora z widzem, ma szansę dotknąć traumatycznych doświadczeń.

Tamara Biakow – wybitna diwa operowa – otacza się sterylną bielą, zakłada śnieżnobiałe ubrania, w hotelowych pokojach w dwudziestu wazonach ustawia intensywnie pachnące frezje. To jej obsesje. Nieustannie ucieka od przeszłości, choć sama przekonuje, że pamięć i świadomość to najważniejsze elementy w życiu. Co jednak, jeśli ma się świadomość, ale nie ma się indywidualnej pamięci, co, jeśli wszyscy bliscy zginęli w Zagładzie? Bohaterka monodramu jest dzieckiem Żydówki i niemieckiego żołnierza. Ojcu udało się ocalić z getta tylko małą córkę. Początkowo wyjechał z Tamarą do Berlina, gdzie edukował ją muzycznie, wysyłał na lekcje polskiego i jidysz. Nie chciał, by zatraciła swą tożsamość, choć przecież nie zdążyła jej mieć. Uciekając przed niechęcią Niemców, razem wyjechali do Stanów Zjednoczonych. Tamara odkryła tu świat opery i poznała męża. Nigdy nie widziała w mało przystojnym, choć bardzo poczciwym Biakowie mężczyzny. Wyszła za niego, bo ją podziwiał i miał gest. Całe życie szukała jednak potwierdzenia swej kobiecości w oczach młodych mężczyzn. Przystojnych, o pięknych ciałach, dla których Holokaust brzmiał zupełnie obco. Tak jak bardzo chciała mieć swoją przeszłość, tak bardzo usilnie od niej uciekała.

Ewa Błaszczyk gra godzinny monodram w krótkiej białej halce ozdobionej koronką. Ponad sześćdziesięcioletnia Tamara przypomina małą dziewczynkę, zgrabną lolitkę, którą zdradza jedynie dojrzała twarz (na poziomie emocjonalnym jest dzieckiem). Robi wszystko, by zatrzeć semickie rysy: wybiela skórę, nosi długą rudą perukę. Przestrzeń gry ograniczają trzy ekrany, na których czasem wyświetlane są powidoki wspomnień Tamary: obrazy z opery, tłumy nagich, łysych manekinów. Tu pojawia się też sama diwa obserwowana przez zawieszoną nad obszarem gry kamerę. Podłoga, materac, kubik i ekrany – wszystko w kolorystyce bieli – budują sterylną przestrzeń. Czy kobieta jest w sali szpitalnej, czy w więziennej celi? Możemy jedynie przypuszczać, że po tym, jak zaatakowała własną córkę – coraz bardziej popularną śpiewaczkę operową, zastępującą starzejącą się matkę – została zamknięta w zakładzie. Stąd snuje swą opowieść o Tamarze-legendzie, a naprawdę o zagubionej, poranionej i niezwykle samotnej kobiecie, która nie umiała kochać nawet swoich dzieci, o starzejącej się gwiazdce, która nie potrafi pogodzić się z przemijaniem. Być może tylko świat opery, z mocnymi makijażami, sztucznością i emfazą, świat, w którym była postaciami z wyraźną biografią, dawał jej poczucie bezpieczeństwa.

Ewa Błaszczyk także na scenie STUDIO grała monodram o Orianie Fallaci. Nie upodabniała się wówczas fizycznie do włoskiej dziennikarki, nie naśladowała jej, stworzyła jednak obraz kobiety szalenie zakochanej, której życie powoli wszystko odbiera: ukochanego mężczyznę, nie-narodzone dziecko, matkę. Aktorka jako Oriana była przekonująca, wierzyło się, że jest kobietą zarazem silną i złamaną. W najnowszym monodramie ma się poczucie, że choć Błaszczyk wykorzystuje sprawnie swój aktorski warsztat, to pozostaje obok roli, paradoksalnie jej emocjonalne, czasem nadekspresyjne wspomnienia (tekst nieraz uwiera) nie dotykają zbyt mocno, coś oddziela Tamarę od widza. Mimo że aktorka gra na wyciągnięcie naszych rąk, używa mikroportu. Może taki był realizacyjny zamysł, by jej świat nie przystawał do naszego, by był nam obcy, sztuczny. Ale to nie pomaga zbliżyć się do Tamary, zapamiętać jej śladu, zrozumieć jej Zagładę. ■

AUTOR: KATARZYNA FLADER-RZESZOWSKA